Rozmaitości

Dnia 10. Kwietnia N^er. 15. 1829 roku.

Moina.

Powieść napisana przez Józefa Bonapartego.

(Z Dziennika warsz.)

Jechałem z Paryża. Na kilka dni przed moim odjazdem, odebrano wiadomość o przejściu wojsk francuskich przez most pod Lodi. — Byłato właśnie epoka kiedy się rozpoczynała owa sławna wyprawa, o któréj historyja będzie jeszcze miała dosyć do powiedzenia. — Z niecierpliwością pośpieszałem do Włoch: każda spóźniona chwila zdawała mi się straconą być dla sławy.

Już byłem przebył góry Sabaudyi; przedemną wznosiła się wspaniale góra Cenis. Tu na drodze spotkałem trafem pewnego młodego wojskowego.

Dzień dosyć skwarny kończył się na uroczym wieczorze; młodzieniec odpoczywał pod kasztanem.

Z uniesieniem zdawał się przypatrywać pięknościom okolicznego widoku.

Powiadał, że był we Włoszech, że ranny i powraca do domu. Na mnóstwo zapytań względem stanu i okoliczności tyczących się wojska, do którego i ja przyjęty byłem, odpowiedział ucinkowo i oziemble. Dał się jednak wciągnąć w rozmowę; znał go bardzo dobrze brat mój, często przed nim mówiący o mnie. Dzielili oni z sobą niebezpieczeństwa: byłto przedmiot wielce zajmujących szczegółów, które mi opowiedział. Coraz się stawał otwartszym i jam do niego więcéj się przywiązywał.

Kochał już młodzieniec. Nie ukrywał przede mną, jak mocne przerażenie ogarnia jego duszę, w miarę jak się zbliżał do rodzinnéj siedziby, na łonie któréj żyje Moina. »Powinieneś ją oglądać« rzekł do mnie. »Pójdziemy razem! Pozostaniesz na noc we wsi. Już ztąd nie daleko do niéj; góra ta ją tylko zasłania od wiatru południowego. Las kasztanowy nie pozwala ztąd widzieć części domostw. Czy widzisz, oto tam cicho przebiega dolinę strumień! w pobliżu ztamtąd, wody jego spadają ze skały stroméj. Czyż nie to samo się dzieje z życiem naszém! Był czas, kiedym i ja nie przewidywał burz, gotowych wybuchnąć!«

Z takiém uczuciem, z taką otwartością, powiedział mi o swojéj piérwszéj miłości, że w istocie saméj ciekawość mnie zdjęła oglądać jéj przedmiot. Moi współwędrowcy byli jeszcze daleko. Zostawiłem jednego z orszaku, aby im wskazał drogę; sam zaś z młodym moim znajomym, udałem się dróżyną do wioski.

Nie mogłem oderwać oczu od uroków otaczającego nas przyrodzenia. Za każdém stąpieniem w prawo i w lewo ukazywały się nowe widoki.

Na wiérzchołkach gór, które śnieg obielał, dał się widzieć ciemny las jodłowy. Poniżéj na spadzistości, urwiska szczerniałe popękane ze starości, a z niémi graniczyły pysznie zieleniejące błonia, na których panowało lato, pasły się trzody; w téj nawet chwili, kiedy nie opodal na

)(

wysokości rozbite płyty wiecznego lodu błyszcząc nakształt srebrnych olbrzymów, groziły upadkiem każdemu śmiałkowi.

Wiosna leżała na wzgórzu, opasującém w około wyniosłą górę. Na prawo szczyty skał zębate, niknące do połowy w obłokach; niekiedy na ich nagie posrébrzane wierzchołki padał promień słońca; w lewo z nagła u stóp góry przeraża wzrok okropna przepaść. Zwyczajne łupkowe skały, z gładka jak dłótem wyciosane, podpierają z obu stron wierzch góry. Krzewy malinowe, przejrzyste kurhany i różnego rodzaju krzaki przyczepione do szczelin urwisk kołysały się od wiatru, wrony samotnie polatywały w około, łącząc ponure swe krzyki z łoskotem górnego potoku, który pieniąc się spływa do młyna, potém płynie ciszéj, spokojniéj: zrasza dolinę, do któréj nieznacznie przytyka góra. — Dobroczynna rzeczułka dzieląc się na mnóstwo odnóg by odwilżyć łąkę, przypomina owe starożytne wodociągi, któremi pracowici mieszkańcy Lombardyi użyzniali swoje niwy.

»Tam, tam!« wykrzyknął młody przewodnik, »tam moje niezrównane znalazłem szczęście. — Tam gród, gdzie Moina dla mnie tylko jednego oddychała. O jak często siadywałem przy niéj, oto na tamtéj skale! od maluczka byliśmy z sobą razem. Nie mogliśmy istnieć inaczéj. Moina obchodziła w około skałę, wstępując potém na jéj wierzchołek. Już tam siedziała, gdy ja tąż drożyną wdrapywałem się i siadałem obok niéj.

Nie mam ci wcale co mówić o naszém szczęśliwém dzieciństwie. Sam ujrzysz Moinę; zawszem był przy niéj, byłem jéj przyjacielem, bratem, jąm tylko jednę zawsze widział. Oto z téj skały wieczorną raz porą znosiłem ją na moich ręku, już męzką opatrzonych siłą, ku dolinie. Czułem płomień w jéj ustach: moje w pół obejmujące ją ramię, silnie do piersi przyciskało miłe brzemię — i w téj chwili, acz niewcześnie, pośliznąłem się. Stoczyliśmy się w dolinę — mocno ująwszy jedno drugie w objęcie. Nie wiém co z nami było i gdzieśmy się ocucili, — dla nas to wszystko wydawało się obojętną rzeczą. Noc już zasępiała niebo.

Znagła poza krzakiem, na spadzistości góry rozległ się głośny okrzyk rospaczy. Moina piérwsza postrzegła, że to była młoda jakaś dziewczyna, co potknąwszy się wpadła w rzekę, trzymając się jeszcze gałęzi drzewa. Nie była w stanie oprzéć się pędowi fali, ni też dosięgnąć brzegu i wnet ostatniej pozbawiona została pomocy. Wszakże my, prędzéj od nieszczęśliwéj zdążyliśmy na miejsce, gdzie woda ścieśniona na zbliżonych brzegach, wpada z łoskotem pomiędzy koła młyńskie. Rzuciliśmy drągi i z największego wyratowaliśmy dziewczę niebezpieczeństwa. Nazwisko jéj było Klara. — W chwili téjże zapomniała o swéj przygodzie, skoro jéj żadne więcéj nie groziło już nieszczęście i myślała li o mleku, które winna była dostarczyć groźnéj swéj matce, dla czego wyszła doić krowy. Nowa bieda! wszakże zboczyliśmy z drogi do trzody, będącéj własnością ojca Moiny, i strata nieszczęśliwéj Klary wnet została wynagrodzoną. Uspokoiła ją Moina, obejmując z rozczuleniem. Młoda pastérka pożegnała nas ze łzami wdzięczności w oczach, do tyla była zadowolniona, a my w wyższym jeszcze stopniu.

Dość już było późno, gdyśmy wrócili do wioski. Arman brat Moiny mocno był na nię oburzony. Obcy ludzie widzieli, jakeśmy z Moiną bawili na skale, jedno drugie objąwszy; opowiedzieli to przed swojémi żonami, a żony wypaplały przed wszystkimi.

Nie szło tu o samę prawdę. »O! widzicie, jakato młodzież!« pomrukiwały sobie stare kobiety nie bez złośliwości, obwiniając nas dla tego, że już same nie były w kwiecie wieku.

Uchwalono przeto poprawić nas w błędzie i na to podano sposób, by mnie odesłać do wioski oddalonéj na sześć godzin drogi, oto za témi górami. Ojciec kazał mi się tam udać. Brata miał w tém miejscu plebanem i ten przyjął mię do siebie na wychowanie.

Zrzuciłbym pewnie był w ówczas to jarzmo, lecz nie było środka. Tak przecierpiałem pół roku, nie oglądając Moiny — wszakże istotnie nie pojmowałem dla czego nas z sobą rozłączono? Wkrótcem z napomknień księdza dowiedział się o tém i rzecz się wyjaśniła.

Razu jednak pewnego odważyłem się spojrzeć ukradkiem na nasz Bramans. Nazajutrz poszedłem bliżéj i ujrzałem Klarę. O z jaką żywością pobiegłem na jéj spotkanie! Widywała ona Moinę we młynie, dokąd się ta często udawała. — Opowiedziała, jak Moina była niepocieszona, jak życzyła sobie, abym na zawsze pozostał dla niéj bratem. Dała była Klarze zwitek papiéru, na którym wypisała jakieś cudowne znaki, i nakazała jéj wręczyć mi to pismo.

Bawiąc u mego stryja, niczegom prawie nie był się w szkołach nauczył. Miluchna Klara zaklinała się, że to były zwyczajne głoski, ręką Moiny nakreślone. Jakże było przykrą rzeczą, gdym nie mógł niczego z nich pojąć! Możeby ten papiér przydało się pokazać stryjowi? Ale wnetęm się pomiarkował. W parę dni nauczyłem się czytać i wtedy wyraźnie przeczytałem: »Bez Leandra Moina być nie może, ani nawet istnąć.«

Teraz dopiéro byłbym się chętnie widział z Klarą. Lecz przeszło dwie niedziele nie wiém co począć. Stryj nie spuszczał mię z oczu. Zacząłem wielki postęp robić w szkołach. — Zaprawdę przeczytałbym już był, za piérwszym rzutem oka, byle do mnie Moina pisywała, tylko częściéj. Na nieszczęście, ani Klary ani listu nie było widać.

Już opadło z drzew liście. Rzéka umilkła pokryta lodem: natomiast zaszumiały wiatry pomiędzy czaharami. Wszystko uległo odmianie i zewnątrz i we mnie. Moina wszystkiém była dla mnie. Czylim dumał nad przeszłością — wszystko upiękniała sama myśl o Moinie. Ona — i pociecha — nie mogłem czuć tego oddzielnie!

Wreszcie pewnego dnia, stryj kazał mi się wybiérać w podróż; udać się do Bramans. Do Bramans? o jakże zadrzało moje serce! »Moino! ja ciebie ujrzę Moino!« Takem sobie powtarzał bez przerwy.

Gdyśmy wyszli na wiérzchołek góry — o cudzie! wcalem nie poznał naszéj czarownéj okolicy — takiéj odmianie uległa w porze zimowéj! Nie ujrzałem już na wysokościach, dużych, starych dębów. Rzéka wezbrawszy od tających śniegów, uniosła je na dolinę. Niezmierzone, długie i szérokie pokrycie rozciągało się ponad jéj głębią, porównawszy oba z sobą brzegi. Nie było już widać młyna ulubionego! Pewnie spadła lawina: obłamki skał, ziemia i drzewo leżały stosami na tém miejscu; gdzie był wprzódy młyn, w wyżłobieniu utworzoném przez rzékę. Z pod rozwalin, zaledwo strumyk mógł się sączyć.

Nie mogłem znieść dłużéj i gdyśmy weszli do wioski, w jednéj chwili byłem już przed domem Moiny. »Gdzie ona?« pytałem. Miasto odpowiedzi patrzą na mnie z żałosną twarzą. Ojciec Moiny odezwał się westchnąwszy głęboko: »My nieszczęśliwi. Ósmy już dzień, jak zginęła!« — »A ja« zawołałem, »szósty już miesiąc opłakuję jéj stratę!«

»Nie możemy nigdzie jéj znaleść. Wszelkie poszukiwania okazały się daremnémi.« — »O tak! rozumiém ja was, wyprawiliście ją ztąd dla tego, że mi wypadało już do waszéj wrócić zagrody.« — Taki wydawszy okrzyk, w rospaczy zostałem bez czucia.

Powinowaci moi i Moiny, przejęci smutkiem, strapieni, uściskali mię pocieszając, sami z niskąd nie mając pociechy. Dopiéro w téj chwili dałem im wiarę. Nie uwieziono jéj, sama przepadła, obłąkała się, porwana, wyzionęła ducha od zimna, lub zagrzebana pod lawiną!

Nie mógłem zostać na miejscu; lepsza była uciekać z tamtąd, obiegać i oglądać okolice, gdzieśmy z Moiną się bawili, szczęśliwi niewinnością swoją. Naprożno usiłowano mię zatrzymać: nie byłem-ci pod tę porę owém już dziécięciem spokojném i posłuszném. Przyszedłszy zaś do téj skały, całowałem ją i z głębokiém westchnieniem wzywałem Moiny.

)(2

Już noc zaległa ziemię, a jam jeszcze błąkał się po dolinie. Potrzebowałém spokojności, lecz nie w zagrodzie wiejskiéj; wszakżem nikomu już nie wierzył. Udałem się do wioski, gdzie mieszkała Klara. Tam mi jeszcze przyświécał promień nadziei, acz go się obawiałem. Krokiem przyśpieszonym ku piérwszéj postąpiłem lepiance i ujrzałem młodą dziewczynę śpieszącą od strumienia: byłato Klara. Z żywością podbiegliśmy ku sobie i wzajemnie zapytali o losie Moiny. Nowe przerażenie opanowało zrospaczone moje serce! Klara usiłowała wprowadzić mię do chatki ojca własnego. Nie poszedłem. Chciała mię pocieszyć jako istotna przyjaciółka: wszakże to nie mogło mi pomódz. Zgodziła się Klara, że ta strata i spadnięcie strasznéj lawiny tworzyły z sobą jakiś okropny związek. Powiadała, że nazajutrz po tym wypadku, kiedy rzuciła na nię okiem i przypomniała przywalony młyn, postrzegła na jéj twarzy wątpliwy przestrach. — Więcéj od płaczu nie była w stanie mówić Klara, a ja dłużéj jéj słuchać. Pędziłem, nieprzełomną party nocą, w tę stronę, gdzie stanąłem w jednéj chwili. Księżyc toczył swój okrąg po błękicie niebios. Blade jego światło rzucało blask niepewny, ułudny, na śnieżne okolice. W locie niczegom nie widział, niczegom nie rozpoznawał.

Że już nie ma Moiny, że jéj miłe nadobne ciało, gdzieś w téj chwili rozbite i zagrzebane pod zwaliskiem przerażającém gór i lodów. — O tém nie można było powątpiéwać. Porwałem ostro kończatą pałkę i chciałem szukać ciała Moiny; za każdym krokiem cofałem się z przerażeniem. Zdało mi się, że co stos śniegu lub kamieni, tam upatruję lubą moję Moinę pozbawioną tchnienia.

Takim sposobem zbliżyłem się aż do potoku, spadającego z góry i wprost ku temu miejscu, gdzie ściśniona między brzegami woda, płynie do sluzy; śpiesząc między koła młyńskie. Tuto właśnie wyratowaliśmy byli wówczas Klarę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Filozofija gospodarstwa wiejskiego i jéj dzieje.

(Dokończenie.)

Bezwątpienia Karol W. uczynił wiele dla gospodarstwa wiejskiego, a jego prawodawstwo rolnicze, wyjąwszy niektóre zabobonne przydatki, tłómaczące wszelkie wpływy z powietrza, zawisłémi od czarnoksiężników, dowodzi zresztą jego niemałe przywiązanie do rolnictwa. *) Tymczasem przekonywamy się z inwentarzy dóbr czasu jego bardzo dowodnie, że gospodarstwa, tak pod względem stosunku chowu bydła i potrzeby utrzymywania jego do uprawy roli, jakotéż dobrze uważanych zasad piérwszeństwa jednego nad drugi gatunek, o wiele bardzo zaniedbane były. — W majętności składającéj się ze 740 morgów gruntu uprawnego, liczono jednego tylko konia, 2 woły pociężne, 20 krów, 1 bujaka, 5 cieląt, 87 owiec, 14 jagniąt, 75 kozłów i kóz, 50 świń i 113 sztuk drobiu. Konsumcyja mięsa musiała być bardzo znakomitą, albowiem na jednym folwarku znaleziono 200 przeszłorocznych, a z roku następnego 130 przysposobionych szynek.

Uprawa roli zawierała się w podziale pól na trzy części; pod oziminy, jarzyny i ugór; pod siéw jarzyny jednę tylko z początkiem wiosny wyciągano skibę; przeznaczone pod oziminę pole, ugorowało w miesiącu Czérwcu; w jesieni je odwracano. —

---

*) To, co autor o Karolu Wielkim tu namienia, możnaby śmiało powiedziéć o również Wielkim Królu naszym Kazimiérzu; — wielkość bowiém Monarchów zkądkolwiek byłaby nabyta, nie może nosić cechy wielkości rzetelnéj, jeżeli gorliwa opieka udzielona rolnictwu, chwały jéj nie nada. — Król polski ze wszech miar zasłużył na nię; zyskał tytuł Króla Chłopów nie z innéj przyczyny, jak że stan i prace rolnika w téj klassie ludu zawarte pódówczas, a zaniedbane w wyższéj, szacował i poważał stale. — Założył wiele miast kwitnących pomyślnością, i z tego względu wzrost i rozciągłość nie małą, krajowemu rolnictwu nadał. — Wartoby, aby uczone pióro zajęło się skréśleniem dziejów i postępu rolnictwa polskiego, sławnego przez tyle wieków korzyściami dla kraju, i znakomitym za granicą handlem rolniczemi płody, iż z tego powodu sprawiedliwie Polska przez długie wieki chlubiła się nazwiskiem magazynu zbożowego Euroy.

Przyp. Tłom.

Zastanowienie się dojrzalsze nad potrzebą prowadzenia korzystniejszego gospodarowania, wzrastało następnie z podwyższającémi się rzeczywiście pożytkami jego; — wzrastało szczególniéj od epoki odłączenia się miast od posiadłości wiejskich; pierwsze tworzyły konsumentów, drugie pracowników wyprowadzających płody rolnicze. Duchowieństwu szczególniéj przypisują sławę troskliwego czuwania nad tém. I już Bennowi osnabriskiemu Biskupowi z jedénastego wieku, oddawano tę pochwałę: »Sztuka gospodarowania nadewszystko go obchodziła, jak daleko takowe rozciągało się do chowu bydła, rolnictwą i innych wiejskich zatrudnień, które ón nie ze zwyczaju, lecz według sztuki się nauczył, tak dalece, że nikt nad niego nie wykonywał jéj pilniéj.«

Możnaby z wszelką pewnością wyrzec, że daleko wcześniéj przedtém, nie trudnoby było znaleźć wielu z należytą rozwagą oddających się przedmiotowi gospodarstwa, gdyby nie wydarzały się tak często korzystne sposobności, zdobywania nowin na cele rolnicze. Kto tylko pokonać był w stanie trudy surowéj uprawy ziemi, ten zaradził sobie na lat wiele obfitością zbiorów, bez użycia nawozów i sztuki.

Grecy i Rzymianie w zawodzie gospodarstwa, wielu wiekami wyprzedzili ludy północne; prowadzone umiejętnie było u nich, opisem rymotwórców i prozaików ozdobione *), aż do szesnastego wieku, jedyne dla północnych krain płody piśmienne. Nie podpada żadnéj wątpliwości, że jako na południu zyskała praktyka przez teoryją, tak w późniéjszych czasach samo zjawisko przeszło do Niemców, a zapora teorycznie leżąca między pierwszą niemiecką książką **) a »Zasadami rozumowanego gospodarstwa« nieśmiertelnego Thaera, uchyloną została. *) Tę samę zaporę znajdujemy między teoryją a praktyką 16go i 19go wieku; obiedwie postępowały zawsze jednym miernym krokiem. Nie byłoby rzeczą trudną przejętym poszanowaniem świętém ku rolnictwu uczonemu dowieść, że bez jego pomocy, proste nawet urządzenie pługa, błędnémby było. Już Grecy czytywali z upodobaniem niemałém, co Plato wprowadzając mówiącego do Fedra Sokratesa swojego przywodzi: »Chciałżeby rostropny rolnik nasienie, z którego życzyłby sobie plon obfity otrzymać, uprawiać porą letnią w ogrodzie Adonisa dla téj jedynie pociechy, że w ósmym już dniu rośliną zazieleni je; — i czyliż przedsięwzięcie takie nie byłoby raczéj uczynione dla igraszki tylko, lub samego uczczenia święta Adonisa? — Jeżeli zaś go obchodzi troskliwie uprawa ziemi, nie omieszka stosować się do prawideł gospodarskich, i ziarno nie innéj jak tylko przyzwoitéj roli powierzy, zadowolniając się zupełnie, kiedy w ósmym dopiero miesiącu doczeka się zbierać owoc pracy swojéj. — Sebetius, Herr, Marius, Heresbach, Majus, Coler, Camerarius, Zwinger i Zechendörfer, zaszczycili wiek swój częścią przekładami starożytnych pisarzy, częścią własnémi pracami czerpanémi w ich skarbach; dzieła te warte tego były, że późniéj w naszych znowu czasach, Kurtius Kolumellę, Dusch Georgiki Wirgilego, a Meyer Warrona przełożył. —

Matematyka, historyja naturalna, fizyka, chemija, prawo rolnicze, budownictwo i t. d., za nauki pomocnicze gospodarstwa uważane były; — Sennert, Richter, Berkringer, Mahof, Beckmann, Döh-

*) Początkowa sztuka pisania, była tylko poezyją. — Proza daleko późniéj nastała. Nie było to żadną korzyścią dla nauk, które daleko pożyteczniéj i gruntowniéj, prozą tylko wyłożone być mogły.

**) *Gärten und Pflanzungen mit wundsamer Zierd artlicher und seltsamer Verimpfung allerhand Bäume, Kräuter, Blumen und Früchten, wilder und heimischer, künstlich und lustig zuzurichten. — Inhalts vollgends Register: Was sich ein Hausvater mit seiner Arbeit das Jahr über alle Monathe insonderheit halten soll. Im Bragmond* 1530.

*) Zamiast téj całkowitéj pisma osnowy, możeby nie potrzeba było więcéj, jak tylko następujące przywieść słowa: W chwili, kiedy nieoceniony Thaer oddał się przedmiotowi gospodarstwa wiejskiego, zeszła gwiazda jaśniejąca, któréj świetności winien ów przedmiot to chlubne miejsce, jakie dzisiaj między umiejętnościami zajmuje. Było to również naturalnym jak koniecznym skutkiem światłego ukształcenia człowieka, który nadto jeszcze język w całéj swéj mocy posiadał. — Jedném słowem: Filozofija gospodarstwa wiejskiego, ma swój niezaprzeczony dowód i wsparcie, w uczonych pismach Thaera.

ler i inni, zasługują na wspomnienie. — Thomasius był pierwszy, który publicznie wykładał naukę gospodarstwa; godnémi naśladowcami jego byli, Ludwig, Gaszer, Dithmar i inni; Schreber, Gleditsch, Beckmann, Succow, Gmelin wsławili się zastosowaniem do gospodarstwa nauki zielniczéj; — Densel i Külbel otworzyli zawód, na którego drodze postąpili z tak znakomitą sławą, Hermbstaedt i Krome. — Zawiązały się Towarzystwa rolnicze; one ustaliły wyobrażenia, spowodowały do czynienia rozmaitych doświadczeń, a wiele rządów krajowych odznaczyło się mądrém prawodawstwem i udzieloną opieką tak czynnie, że prywatni dóbr posiadacze, zachęceni przykładem, lepszém urządzeniem gospodarstwa nadali wzrost swym majątkom, wzrost, jakiego nawet najszczęśliwsze powodzenie handlowe, przynieść nie zdołało. — Hrabia Podewils w Pomeranii podniósł wartość dóbr swoich zakupionych ku temu końcowi wieku 17go za summę 40,000 talarów, do 130,000. Dzierzawa tych dóbr w roku 1772 czyniła mu 18,000 talarów. — W téj saméj Prowincyi w krótkim ciągu lat dochód Hrabiego Bork z 700 do 3000 podniósł się talarów.

Tak tedy postąpiło się zwolna ku téj Filozofii gospodarstwa wiejskiego, którą my bez wszelkiego namysłu sprawiedliwie za źródło szczęśliwego bytu i mienia rolników uważać będziemy, a o któréj niemylnie ten oraz sąd stanowimy, że ona stanie się nakoniec nazawsze nieoddzielną towarzyszką gospodarstwa wiejskiego. A natenczas niezawodnie korzystać potrafimy z najmniejszego kawałka ziemi, ile tylko może być najlepiéj; posuniemy hodowanie bydła do takiéj ilości, jaka najstosowniéj odpowiada miejscowości, urządzimy zewnątrz i wewnątrz tak nasze majątki, ażeby nigdy nie był uchybiony zamiar istotny. Będziemy myślącémi dojrzale, nie zaś marzącémi, podobnie jak był Xenophanes, który dzieło swoje o naturze, zamknął tą wyborną powieścią: »Żaden śmiertelny nic pewnego nie wié o bogach, i o tém, co ja o świecie przywodzę — żaden nawet nic w téj mierze wiedzieć i na potém nie będzie; albowiém chociażby w głębi badań swoich i trafił na prawdę, wiedzięć wszelako nie będzie, że istotnie przyszedł na nię; samo tylko mniemanie rozciąga panowanie swoje na wszystko.«

Przeł. z niem. Xaw. Wierzchanowski.

Przeniesienie zwłok Ign. Krasickiego.

(z Gaz. pol.)

Drogie śmiertelne szczątki naszego wielkiego ziomka, zaszczyconego za życia podwójném książęcém dostojeństwem: mitrą, którą Monarcha kraju i Naczelnik kościoła powszechnego uwieńczyli prawdziwą zasługę, i berłem, które Parnas polski oddał prawdziwemu jenijuszowi; te szanowne szczątki Książęcia Arcybiskupa i Książęcia poetów polskich, Ignacego Krasickiego, męża nieśmiertelnéj chwały, spoczywają odtąd na ojczystéj ziemi! Dzielnemu wstawieniu się JO. Księcia Radziwiłła namiestnika królewskiego w Wielkiém Księstwie Poznańskiém i gorliwym staraniom JO. JKs. Wolickiego obranego Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, i Metropolity kapituły tutejszéj, pomimo zaszczyt przynoszącego oporu Proboszcza i Ekonomów kościoła katolickiego ś. Jadwigi w Berlinie, aby szanowne szczątki tego męża, który tenże kościół poświęcił i dobrodziejstwami obsypał, w grobach swoich utrzymać, winnismy, że na rozkaz królewskiego Ministeryjum spraw duchownych, naukowych i lékarskich, zwłoki Krasickiego wydane zostały. Im tedy zawdzięczamy wypłacenie się z długu narodowego i ziszczenie wynurzonych od dawna życzeń Polaków, umiejących święcie szanować czcigodne prochy sławnego męża. Po uprzątnieniu wszystkich trudności przez JW. obranego Arcybiskupa i po wskazaniu funduszu przez prześwietną kapitułę metropolitalną tutejszą, która aby tylko zwłoki wielkiego męża, ozdoby kościoła i narodu polskiego, w swéj starożytnéj bazylice mogła umieścić, chętnie koszta ponosić postanowiła, zostały oneż przez umocowanego od pomienionéj kapituły do téj czyn-

ności kapłana, na dniu wczorajszym (26. z. m.) późno w wieczór z Berlina do miasta naszego sprowadzone, i w kuryi WJKs. Kanonika Kowalskiego, złożone, dzisiaj o godzinie w pół do dziewiątéj, po zgromadzeniu się licznego duchowieństwa miejscowego i z okolicy przybyłego, niemniéj obywateli z prowincyi, urzędników i prawie wszystkich mieszkańców tutejszych, nastąpiło uroczyste wśród śpiewów duchownych i żałobnéj muzyki przy assystencyi zebranych z chorągwiami cechów, przeprowadzenie zwłok ś. p. JO. Książęcia Arcybiskupa Krasickiego, do tutejszego kościoła metropolitalnego.

Nie można sobie wystawić głębokiego wrażenia, jakie ta poważna chwila na umysłach wszystkich obecnych sprawiła! Było to niejako zaślubienie popiołów Krasickiego z popiołami Łaskich, Łubińskich, Krzyckich, Karnkowskich i tylu innych, którzy swojémi wielkiémi cnotami i zasługami katedrę tę ozdobili. Po odśpiewaniu przez duchowieństwo, całego *Officium Defunctorum*, JW. Suffragan Biskup Siemieński, Administrator jeneralny archydyjecezyi gnieźnieńskiéj, celebrował biskupim obrzędem mszą żałobną, podczas któréj orkiestra po części z amatorów złożona, stosowną żałobną muzykę wykonała. Po ukończeniu mszy i zajęciu miejsc przez celebrującego, niemniéj i do konduktu przeznaczonych Kanoników i duchownych około wspaniale przybranego katafalku, JKs. Wieruszewski, Wikaryjusz metropolitalny poznański, miał podług tekstu piérwszéj księgi Mojżesza Rozdz. XXXV. wiér. 29: »*Consumptusque aetate mortuus est, et appositus est populo suo*« kazanie, w którém po wyliczeniu wielkich zasług Krasickiego w kościele i w zawodzie naukowym, wynurzył w imieniu wszystkich Polaków wdzięczność JO. Księciu Namiestnikowi, przytomnemu całéj téj żałobnéj uroczystości, dostojnemu Arcypastérzowi i całéj kapitule, którym odzyskanie drogich sercu naszemu prochów winniśmy. Odbył się następnie solenny kondukt, po którym zwłoki zostały zaniesione do kaplicy Potockich, i tamże obok urny zamykającéj serce ś. p. JW. Arcybiskupa Gorzeńskiego, złożone.

Posiadając tedy pożądane już dawno od wszystkich Polaków szanowne ostatki Krasickiego, pozostaje nam tylko jeszcze życzyć, ażeby rok 1834, setnica jego urodzin, ujrzał godny pamięci tego męża pomnik.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Warszawy.* —

Józef Krogulski, młody fortepianista, zadziwiał dnia 24. z. m. grą swoją w teatrze narodowym. Wszyscy przyznają mu znaczy postęp od czasu, jak ostatnią razą dał się był słyszéć w Warszawie. Pewność mistrzowska i pokonywanie wielkich trudności cechuje grę jego. Zaczął od uwertury Józefa Stefaniego, i z kolei odegrał allegro Moszelesa, adagio i rondo z koncertu Herca, sonatę własnéj kompozycyi, adagio i rondo wielkiego koncertu Moszelesa. Za każdą razą obsypano go oklaskami. Urozmaicił ten wieczór P. Orłowski, młody i pełen nadziei artysta, grając na skrzypcach waryjacyje Berjota. Łatwość mianowicie, z jaką arpeggia wykonywał i śpiewność samego dzieła, zjednały mu również zasłużone oklaski. Zdziwiło to mocno miłośników talentów ojczystych, że publiczność nie tak licznie zgromadziła się dla słyszenia dwóch utalentowanych artystów, jak zwykła zgromadzać się na Żoko, i t. p. widowiska. —

W. Jan Meisner ze Szczuchni pod Kockiem poczynił znaczne odmiany w aparacie Pistoryjusza, który obecnie ma tę szczególną zaletę, iż wydaje okowitę mocną i czystą, a przytém odejmuje jéj dodane ingredyjencyje. Działanie dystyllacyi odbywa się niemal prędzéj, aparat zajmuje mniéj miejsca, łatwy jest do czyszczenia, a nadewszystko, zaledwie czwartą część kosztuje tego, co aparat dotychczasowy Pistoryjusza. — Urządził W. Meisner także suszarnią, która zasługuje na upowszechnienie nietylko w każdéj gorzelni i browarze, lecz także w każdéj wiosce, do suszenia owoców, przędziwa i t. p., a tém samém zapobieżenia tak częstym pożarom, pochodzącym ze suszenia przędziwa po chałupach, od czego pomimo najsurowszych zakazów i baczności, włościan odwieść i dopilnować trudno; może także posłużyć za wspólny piec piekarniany i do ogrzéwania pomieszkania, ponieważ w niéj nie działa dym, tylko ciepło i rozgrzane powietrze; przytém nie jest kosztowna i łatwa do zbudowania. — Urządził także tenże obywatel baryłki dla szynkarzy, aby nie mogli fałszować wódki przez dolewanie wody, zabezpieczając wewnątrz kurek klapką, która się tylko przy wytaczaniu do połowy otwiéra, zaś dla wpuszczenia powietrza, ponieważ szpunt jest zapieczętowany, umieszczona jest na baryłce mała zakrzywiona rurka, opatrzona małemi dzióreczkami. — W. Meisner przyrzeka wydać opis tak aparatu jako i suszarni, przez co zasłuży sobie na wdzięczność obywateli. G. Obywatel.

W okolicy Pinczowa, téj zimy ekonom jadąc z miasteczka sam jednym koniem, załamał się na brzegach, wpadł w wodę i błoto, nie mgąc ani siebie ani konia wyratować. Pies jego widząc go w takiej niedoli, biegł najśpieszniéj do najbliższéj wioski, a natrafiwszy na drodze człowieka, błagał jak mógł po swojemu i idąc przed nim,

przyprowądził go do Pana, który za wezwaniem więcej ludzi, wyratowanym, i już na pół skostniały, do życia przywróconym został; winien je przeto przywiązaniu i zmyślności owego dobrego źwierzęcia, którego rodzaj wywdzięcza się ciągle ludziom wiernością za opiekę i utrzymanie swoje. —

— Ze Szwecyi. —

Uważają jako szczególne zjawisko, iż w Szwecyi pod panowaniem królów ojczystego plemienia, literatura francuzka i język, doznawały nieograniczonéj wziętości. Teraz przeciwnie, za króla pochodzącego z krwi francuzkiéj, idzie w zapomnienie. Język francuzki już nie jest więcéj językiem dworu i towarzystw na nim się zbiérających. Następca tronu i jego małżonka, mówią tylko po szwedzku z otaczającémi ich osobami, i o literaturze francuzkiéj nikt nie pomni. W pewnym względzie, miéjsce francuzkiego języka zastąpiła manija tłómaczeń, z niemieckiego na szwedzkie. W *Mariefred* (przy *Gripsholm*) jest formalna fabryka tłómaczeń, która corocznie wydaje wielką liczbę dzieł niemieckich; wszakże w wierniéjszych przekładach niżeli w Paryżu i Londynie. Przez te tłómaczenia literatura niemiecka stała się pospolitą w Szwecyi. (G. B.)

— Z Niemiec. —

W Kolonii sporządził jeden bednarz taką beczkę, jakiéj nigdy jeszcze nie widziano od czasu jak trwa rzemiosło bednarskie. Beczka ta zawiéra prawie 40 wiader; ma tylko jeden kurek; mimo to przecież może mieścić w sobie 120 gatunków wina. W śrubie kurka tego osadzony jest index, skazujący gatunek wina, które ma być wytoczone. Po zdjęciu zewnętrznego korpusu beczki widzieć można wewnątrz wino między okrągłémi i owalnémi taflami szklannémi, nakształt komórek w ulu pszczelnym. Wynalazca nie czyni tajemnicy z misternéj roboty swojéj, owszem rozkłada przed znawcami całą beczkę, wszystko pokazując prócz kurka; a jednak naznacza cały rok czasu, żeby kto podobną beczkę zrobił, i twierdzi, że żaden bednarz tego nie dokaże. Chciano mu sowicie zapłacić tę beczkę; handlarz winny Winter dawał za nię 2000 ZR. w monecie konw., lecz Merkauer (tak nazywa się bednarz), postanowił nikomu jéj nie zbywać póki żyje; po śmierci otrzyma tę beczkę w darze miasto Frankfurt na pamiątkę, że się tam tak doskonale wyuczył bednarstwa. —

W Strasburgu zawieszono reprezentacyje teatralne, gdyż dochód nie wystarczał na opędzenie kosztów. —

— Z Francyi. —

Niech giną wielkie kapelusze! Taki jest tytuł pisemka, które w Paryżu już trzy razy było drukowane, a za każdą razą po 4000 egzemplarzy. Najgruntowniéj w niém udowodniono, iż każdy wielki kapelusz szpeci twarz kobiéty. To wszystko, co tylko niewłaściwego i niedogodnego w téj modzie uważano, jest wyłożone najdowcipniéj. Z tém wszystkiém nie byłby może nastąpił pożądany skutek, gdyby wydawca, Pan Vineuve, nie był przyszedł na ten szczęśliwy pomysł, iż każdy egzemplarz ozdobił portretami sześciu najsławniejszych piękności paryzkich, z których każda wyobrażona w dwóch wizerunkach, raz w wielkim, drugi raz w małym kapeluszu. Ta sprzeczność nadspodziewanie skutkowała; w jednym dniu zniknęło 1200 wielkich kapeluszy, a w téj chwili może ich już żadna Paryżanka nie nosi. Śpiewaczka Pani Malibran najpiérwsza się pokazała na teatrze w małym różowym kapeluszu z trzema białemi pawiemi piórami. Odtąd w najpiérwszych towarzystwach noszą kapelusze *à la Malibran*. Pawie pióra, bardzo poszukiwane, przyszły do tak wysokiéj ceny, że za jedną sztukę płacą teraz po 2 luidory. —

Nieprzyjaciele Pana Arnault, Członka Akademii rozgłaszają, że uczony ten ułożył petycyją do Króla o wstrzymanie we Francyi postępu niemieckiéj i angielskiéj romantyczności. —

Jeden z Członków Towarzystwa rolniczego w Trevoux ogłosił ciekawe szczegóły o uprawie pewnego gatunku żyta, które z powodu nadzwyczaj obfitéj płodności zasługuje na całą uwagę rolników. Z 600 ziarn roku 1827 zasianych, byłby otrzymał 28,000 ziarn, gdyby nie grad i szkody przez ptaki wyrządzone, w rzeczy saméj zaś zebrał 10,000 ziarn. Nasienie jest dłuższe od zwyczajnego żyta, niemal przeźroczystsze i wydające bardzo białą mąkę; źdźbła mają 6 stóp wysokości, grube są jak pióro i pełne kolanek. —

— Z Anglii. —

Pewien dziennik angielski opisuje szczególniejsze zdarzenie o tułackiem życiu Lorda Byrona. Młody ten poeta namiętny miłośnik przejażdżek morskich puścił się był raz, podczas pobytu swojego w Wenecyi czterowiosłową gondolą na morze adryjatyckie, ku wyspie Sabioncello. Towarzyszyło mu kilka osób. Statek opatrzony był w zapas żywności na dni kilka; nie zapomniano o winie, książkach, strzelbach i sieciach do łowienia ryb. Podróżni wylądowali na małéj skalistéj wysepce Grossa, odległéj o 25 mil od Sabioncello. Zieloność murawy, okrywającej to bezludne ustronie i źródło wytryskujące z pod wonnych krzewów, skłoniły ich do zatrzymania się na chwilę, a nawet do przyrządzenia uczty pod cieniem owych krzewów. Lecz kiedy wszyscy po obiedzie szukają rozrywek i gondolarze po całéj wysepce rozeszli się, w tém gondola źle przymocowana, odrywa się i daleko odpływa od brzegu. Kiedy się spostrzeżono, już była o dwie mile. Co począć? Czego się chwycić? Nic nie pomogło złożenie walnej rady. Nikt z obecnych nie wpadł na środek ratunku od nieuchronnej śmierci z głodu, gdyż z gondolą zniknęły zarazem zapasy żywności, a wszystkie naokoło wyspki, były także bezludne. Drzewa na téj wysepce zaledwo cal jeden grubości miały; trudno więc było i najlżejszą skleić łódkę. Samych nawet wioślarzy opuściła nadzieja. Lecz kiedy rozpacz wszystkich umysły ogarnęła, jednemu z tych gondolarzy zwanemu Cyklop, ponieważ był ślepy na jedno oko, przyszła szczęśliwa myśl. Dla nabrania świeżéj wody, któréj brakowało w Sabioncello, przyniesiono do źródła na wysepce małą beczkę. Cyklop narządziwszy po mistrzowsku ten szczególny statek, wsiadł w niego i śmiało się puścił na fale morskie, które go w okamgnieniu uniosły z przed oczu obecnych. Nazajutrz ten sam gondolarz wenecki przypłynął do wyspki Grossa w galarze pięcio-wiosłowym, opatrzonym w żywność, i tym sposobém ocalił życie Lorda Byrona. Poeta hojnie wynagrodził swego zbawcę, dawszy mu pieniędzy na kupienie nowéj gondoli, którą od tego wypadku nazwano beczką.

W Bruxelli zawiązało się bezimienne Towarzystwo do normalnego odlewania liter i drukowania. Celem jego jest udoskonalenie giserni i drukarni w kraju. Towarzystwo nabyło plac zwany *Frascati*, gdzie założy warsztaty i drukować będzie tak na swój rachunek, jakoteż dla prywatnych. Na swój rachunek wytłaczać będzie tylko dzieła klassyczne lub przynajmniéj znakomite, i to po uchwaleniu tego na zgromadzeniu ogólném. Z liczby 500 akcyj składających zakładowy fundusz Towarzystwa, Król wziął 20, a Towarzystwo zachęcające przemysł narodowy 210, mających walor w materyjałach drukarskich zakupionych u Julijusza Didota w Paryżu. Inne akcyje rozebrali negocyjanci, adwokaci i t. p. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.